



*Shelly Laurenston*

**HERE**  
**KITTY, KITTY**

Bantam

## Rozdział III

- A może kupiłeś jej także kucyka pony?
- Reena, nie zaczynaj.
- Powiedz mi, co jest z Tobą nie tak? Opuścił Cię rozum, aby wypierdalać takie pieniądze na kobietę której nawet nie znasz?

Nik nie chciał patrzeć na swoją kuzynkę. Zamiast tego, leżąc na kanapie, schował swoją głowę w poduszkach.

- Więc? Odpowiedz mi!
- Sądzę, że jest słodziutka. - wymamrotał w poduszkę.
- O boże! - Reena wskoczyła na plecy Nika, okładając go po głowie rękoma. Śmieszne, ale aż tak bardzo nie boli, kiedy są tygrysami. - Czy niczego Cię nie nauczyłam?
- Przestań mnie bić. Natychmiast.

Złapała jego T-shirt i pociągnęła. -Odeślij ją.

Westchnąwszy, usiadł prosto, zrzucając swoją kuzynkę z pleców. Kiedy spadła na podłogę, nawet na nią nie spojrział.

- Nie mogę. Powiniennem ją ochraniać.
- Tylko dlatego, że boją się ją przetransportować. Wyślij ją jumbojetem.

Nagle zainteresował się półkami na książki. Może powinien sobie kupić nowe.

- Nikolai Vorislaw, wilki nie wiedzą nic, na temat tego cholernego jeta, prawda?
- To nie ich pieprzony interes.
- Zostawili ją tu, tylko dlatego, że nie mogli w żaden, bezpieczny sposób ściągnąć do miejsca, gdzie żyją. Ale jeżeli przewieziemy ją sami...
- Ona zostaje. I nie mam zamiaru więcej na ten temat dyskutować.
- Ta baba uderzyła cię kawałkiem kibla!
- Bała się. Wydaje mi się, że teraz tego żałuje.
- Oh? wydaje ci się? A mi się wydaje, że ta jędza jest pomyłona.

Ponownie westchnął.

- Taa. Ale za to cholernie dobrze wygląda w prześcieradle.
- Wychodzę – Reena patrzyła na niego, ewidentnie zdegrustowana. - Chłopcy wkrótce wrócą do domu od swoich ojców, a ty zaczynasz mnie wkurwiać.- Odeszła kilka kroków dalej,

odwracając się. - I tak żeby wszystko było jasne, zamieniasz się w swojego tatę.

Kły wyskoczyły z jego ust. - Nie zamieniam się w tatę!

Reena skrzyżowała ręce – Czy zainteresowałeś się czy Ban i Alek widzieli ją nagą czy nie?

Spojrzał na swoją kuzynkę, ale nie odpowiedział.

Reena zaśmiała się. - Za późno.

\*\*\*

Angie usiadła na podłodze w sypialni, którą tymczasowo zajęła. Otaczały ją torby z zakupami, a ona przeglądała każdą, wyciągając i skrupulatnie składając każdą rzecz.

Dało jej ręką jakieś zajęcie, kiedy ona w myślach wyrzucała sobie wszystko. Co ją opętało, aby gładzić *jego* czoło.

Nie była jak Miki i Sara. Pomimo tego, że dobrze to ukrywały, pożądały uczuć i miłości.

Angie pragnęła okazjonalnego seksu i tak aby to całe cholerstwo nie wkurwiało jej. W każdym innym wypadku, szczęśliwie żyła sama ze sobą. Nie miała nawet zwierzaka. Jedynymi całodobowymi towarzyszami były jej przyjaciółki, ale nawet one szły do domu na noc.

Delikatnie złożyła złoty top i odłożyła na kupkę. Pokręciła głową.

*Dlaczego do diabła, się rozpakowuję? Aby poczuć się komfortowo?*

Sara nie czułaby się komfortowo, upiłaby się i pobiła braci, prawie na śmierć. A Miki...Miki wykopałaby tunel, uciekając na bezpieczny dystans, a następnie wysadzając rezydencję w powietrze.

Żadna z nich nie rozpakowywałaby się po małym wypadku na zakupy z porywaczem.

Łał. Ona naprawdę była typową dziewczyną. Bardziej dziewczęca chyba już nie mogła być. I bardziej tępa. I niebezpiecznie słaba i głupia i kobieca?

- Cześć Kochanie. - zabrzmiało z balkonu. Nie zastanawiając się, Angie złapała jedną z piłek do baseballu, przykucnęła i rzuciła.

Piłka walnęła centralnie między oczy jednego z braci – buraków.

- *Kurwa!* - zdziwiony i obolały, złapał się za czoło, zapominając że był po przeciwnej stronie balkonu. Za barierką. Odpadł od poręczy, znikając z jej pola widzenia.
- Upss – może powinna jednak zaczekać, nim zaatakowała. Nie wiedziała, jak ich rodzina zareagowałaby, na zabicie jednego z nich. Łapiąc za kij – tak na wszelki wypadek – szybko wyszła na balkon, przechylając się przez poręcz.

Trójka rodzeństwa Nika była na zewnątrz i domyśliła się, że śmiejąca się histerycznie dwójka nie była na jej balkonie.

- Na co patrzymy?

Zasapała, jego głos tuż przy jej uchu. Wielkie ramiona opierały się z dwóch stron jej ciała.

*Skurwiel jest w mojej przestrzeni!*

Odwróciła się, zamachując się ręką jednocześnie. Jej ręka uderzyła w betonową płytę... która okazała się torsem tego buraka. Czują jakby połamała sobie przegub.

- Pieprzonyskurwielpierdolonyfiut!
- Aaww, Cukiereczku. Uderzyłaś się w rękę?

Nie wiedziała co wkurzyło ją bardziej. To, że jej cios nawet go nie ruszył czy to, że się od niej nie odsunął. Tak. Była pewna. Obydwie te rzeczy wkurwiły ją niesamowicie.

- Pokaż mi. - wziął jej rękę, ale wyrwał ją z powrotem, zanim dobrze ją złapał.
- Trzymaj swoje prostackie łapy z dala ode mnie!

Uniósł ręce do góry. - Okej, okej. Nie trzeba histeryzować.

- Ja nie...- Angie odetchnęła głęboko i zaczęła liczyć w myślach, tak jak doradził jej terapeuta. 10...9...8...
- Co dokładnie chciałaś z tym zrobić? - spojrzął na kij w jej ręce, a potem wyjrzał za nią.

Spojrzała na jego uśmiechniętą buzię... nie, nie uśmiechał się do niej. To był złośliwy uśmieszek.

*Protekcjonalny fiut.*

\*\*\*

Patrzyła na kij w swojej ręce, i przez krótką chwilę, Nik pomyślał, że może próbować wsadzić mu go w tyłek. Matko, ta kobieta była piekielnie zawzięta.

Zamiast próby uszkodzenia jego tyłka, wymamrotała „trzy, dwa, jeden” i spokojnie popatrzyła na niego. - Wskaż cel.

On także spojrzął na jej ładniutką buzię. - Przepraszam?

- Powiedziałaś, wskaż cel. Cokolwiek w zasięgu wzroku, a ja w to trafię. Kiedyś spotykałam się z baseballistą z okręgowej ligi.
- Naprawdę?
- Yhy. Uwielbiał uczyć mnie różnych wszystkiego. - Nik mógł się założyć, że koleś lubił ją „uczyć”. - To były jedyne chwile, kiedy nie mówiłam mu żeby zabrał swoje pieprzone łapska z dala ode mnie.

Potań nos aby nie zacząć się śmiać. Przechylił się przez balkon. -Mówisz cokolwiek?

Ban patrzył w górę, pocierając czoło. Kiedy zdał sobie sprawę, że Nik na niego patrzy, zaczął robić całusne miny i wskazywać na nich palcami. Kiedy Angie się odwróciła przestał.

- Co powiesz na walnięcie znowu w głowę mojego durnego brata. - powiedział sarkastycznie,

widząc wielki guz na czole Bana, że raz już musiała go trafić.

Wzruszyła ramionami. - Okej.

- Czekaj, ja żart... - ale było już za późno. Wyrzuciła piłkę, która znowu trafiła Bana prosto w głowę.

*Kurcze, ten baseballista dobrze ją wytrenował.*

Ban zaczął wyrzucać z siebie przekleństwa, klął tak bardzo, że najprawdopodobniej był to pierwszy raz od momentu kiedy opuścił Marines, i ponownie zaczął rozcierać czoło.

Nik przeczesał włosy rękoma. Nie, nigdy takich przekleństw nie słyszał.

Podczas gdy Ban jedną ręką pocierał czoło, drugą podniósł z ziemi piłkę.

Nik doskonale wiedział, co ten chciał zrobić. - Nawet o tym nie myślał.

- Ta zwariowana jędra uderzyła mnie w głowę! Dwa razy!

Postawiła swoje stopy na barierce i wychyliła się jeszcze bardziej. - Kogo, do cholery nazywasz jędrą, gówniarzu?

- Rzeczywiście Cię trafiła. - przypomniał Nik, i najprawdopodobniej nie powinien być z tego tak dumny, ale nic nie mógł na to poradzić. - A tak w ogóle, po cholere włazłeś na górę?

Ban upuścił piłkę i przesunął się kilka kroków, bliżej strony Nika. - Chciałem się dowiedzieć, czy poszłaby z nami na kolację, dziś wieczór.

Nagle się ożywiła, odpychając Nika na bok, aby spojrzeć na Bana – Kolacja? Coś jak impreza?

- Tak. Ale zmieniłem zdanie!
- Ej, teraz jesteś zwyczajnie wredny.
- Zapomnij! Nigdzie cie nie zabieram. Tak powiedział „gówniarz”.

Nik oparł się rękoma o balustradę, „zupełnie przypadkowo” pocierając nagie ramię Angie.

- Dobrze. Bo ona idzie, ale ze mną.

Odwrociła się do niego. - Nie, nie idę.

Nie chciał analizować dlaczego wolą iść z jego bratem, w którego głowę rzucała piłką, a nie z nim. Przecież był na pewno przystojniejszy niż Ban.

- Szszsz. Nie przeszkadzaj Cukiereczku. Dorośli rozmawiają.
- Nie zabierzemy jej teraz.
- Oczywiście, że tak. Tato ją pokocha.
- A mama nie. Uderzyła mnie. Będę miał guza na czole.

Taa, do którego wymyśli jakąś gównianą historyjkę, i każda tygrysica, zerwie swoją sukienkę od Diora, aby tylko móc zająć się tym wielkim idiotą. Wszystkie kochały Bana.

Nik zbliżył usta do jej ucha. - On ma rację Cukiereczku. Źle zrobiłaś, krzywdząc jej malutkiego chłopczyka. Ban jest jej ulubieńcem

Nic mu nie odpowiedziała. Była zbyt zajęta odsuwaniem się od niego. Nie rozumiał tego. Przecież kąpał się rano.

Zastanawiał się jak daleko w tym zabrnął. Przysunął się do niej odrobinę. Jej ciało natychmiast odsunęło się od niego. Nie był nawet pewny, czy wiedziała co robiła. Stał prosto i ona także stała w miejscu. Przysunął się. Ona się odsunęła. Więc kontynuował to droczenie się, chętny aby zobaczyć co dalej zrobi.

Potknęła się upadając na podłogę.

– Cholera!

Wyciągnął rękę, aby pomóc jej wstać, ale odepchnęła ją. Wyglądała prześlicznie kiedy się podnosiła.

– Wszystko w porządku Cukiereczku?

– Tak. - wygładziła nie istniejące fałdy, na sukience. - I przestań mnie tak nazywać.

– Niecee.

– Niecee?

Wzruszył ramionami. - Niecee. - Uśmiechnął się – Poza tym czy nie jesteś tak słodka jak cukier?

Prychnęła – Niecee.

Nagle, po drugiej stronie barierki pojawił się Aleksei. - Musisz z nami pójść.

Zaskoczona Angie, odskoczyła od balustrady.

– Czy na ten balkon są jakieś pierdolone schody czy co?

– Niece – odpowiedzieli obydwaj.

Przechyliła się przez barierkę, pozwalając Nikowi rzucić okiem na te wspaniałe nogi. *Cholera, dziewczyno!* - Więc jak... .

– To nasze tylne łapy. Tygrysy mogą skakać naprawdę daleko. - powiedział Alek

– Naprawdę? - przygryzła swoją wargę – Musicie mieć niesamowite uda.

Co do cholery, ta kobieta myślała że robi? Flirtowała z jego braćmi. A *jego* kompletnie ignorowała.

Aleksei gapił się na nią totalnie ogłupiały. - Nie są takie złe.

– Interesujące.

Alek przybliżył się do niej, a jedyne co chciał zrobić Nik to zrzucić jego tyłek z balkonu. *Dlaczego on w ogóle jest na moim terytorium?*

– Olej Bana. Po prostu chodź z nami.

– Z miłą chęcią. Kocham dobre imprezy. - spojrzała na Nika – I myślę, że mam idealną sukienkę.

Nik prawie warknął. - Tylko jedną?

Zrobiła niewinną minkę.

- Super. - Alek się uśmiechnął – A teraz lepiej zajmę się wielkim, głupim łbem Bana. Nadal słyszę jak tam skomli.
- Nie skomlę. - odkrzyknął Ban.
- Właśnie, że skomli – Alek mrugnął do niej.

Machnęła ręką – Idź. Zrób to co musisz, buraku. Ale chcę swoją piłkę z powrotem.

Zawróciła do pokoju, a Aleksei pochylił się do swojego brata.

- Człowieku – wyszeptał – Ta babka jest ostra. I myślę, że mnie lubi.
- A ja myślę, że on lubi każdego, kto jest na tyle głupi, że daje sobą rządzić.
- Masz na myśli, kogoś takiego jak ty? Panie 20 Tysięcy.

Nik spojrział ze złością na swojego brata, strzelił go dłonią w twarz, spychając przy tym z balkonu.

- To nie było zabawne. - Alek krzyknął kiedy wylądował na ziemi.
- Właśnie, że tak.

\*\*\*

Angie wkładała swoje nowo zakupione rzeczy do szuflad, kiedy Nik wrócił do pokoju. Zamknął drzwi na balkon, a ona prawie na niego nawrzeszczała żeby otworzył je z powrotem.

Wreszcie musiała to przyznać, robiła się nerwowa przy nim. A zamykanie się z nim w pokoju wcale nie pomagało.

Podniósł kij, który położyła na łóżku.

- A co niby masz zamiar z tym zrobić?

*Zabić Cię w czasie snu?*

- Takie śliczne maleństwo jak ty. Co? Pobijesz tym wielkie, brzydkie hieny?

Delikatnie odłożyła halkę do szuflady i obróciła się aby spojrzeć temu wstrętnemu burakowi prosto w twarz. Plecami zasuważąc szufladę. Założyła ręce na piersi i patrzyła na niego.

- Masz jakiś problem Buraku?
- Będę miał, jeżeli dalej będziesz mnie tak nazywać.

Odeszła od komody – Wolisz żebyś mówiła do Ciebie prostaku albo głupku albo ...?

- Mogłabyś mi mówić po imieniu.
- Oczywiście że mogłabym. Ale nie chcę.

Przez jego twarz przebiegł grymas złości, który jednak szybko zniknął. Zastąpiony powolnym, pewnym siebie uśmiechem, który sprawił, że prawie roztopiła się u jego stóp.

- Zastanawiam się, co musiałbym zrobić abyś powiedziała moje imię?<sup>1</sup>

---

1 No co miałby zrobić. Na raz, dwa, trzy... klasa odpowiada chórem ... mindblowing fuck!!!

Uhhh-ooo.

- Nie miej żadnych brudnych pomysłów Buraku. - W szczególności, że ona ma dużo swoich własnych.

Odrzucił kij z powrotem na łóżko.

- Na przykład jakich? - Kiedy nie odpowiedziała, podszedł do niej. - Zadałem Ci pytanie Cukiereczku.
- Nie bawię się w tą grę.

Zatrzymał się tuż przed nią, delikatnie biorąc kosmyk jej włosów w rękę i oplatając nim swój palec.

- Nie bawię się w żadne gry. Jestem naprawdę obolałym pechowcem. - Patrzył się na włosy zaplątane na jego palcu, jego kciuk gładził je. Angie zajęło dobre kilka sekund, nim zdała sobie sprawę, że podszedł jeszcze bliżej. Chciała się cofnąć, ale jeżeli by to zrobiła, skończyło by się na tym, że szarpnął by ją za włosy.

Poza tym, nie chciał żeby myślał, że próbuje przed nim uciekać.

Kiedy dokładnie straciła kontrolę nad tą sytuacją? Pieprzone *koty!*

- Cholera dziewczyno, naprawdę jesteś ładniutka.

Cóż przynajmniej nie starał się ją nudzić, i nie nazwał ją „piękną”. Faceci cały czas mówili jej takie gówna, ale ona wiedziała, że nie rozpoznali by piękna, nawet wtedy kiedy kopnęłoby ich w jaja.

Miki, którą wszyscy facecie ignorowali, była piękna, bo przecież ta dziewczyna jeżeli tylko by chciała, mogła zniszczyć cały wszechświat. I Sara poza urodą, była cholernie silna. Ta kobieta przez wiele lat żyła w bólu, i przez tyle lat żyjąc z tą pieprzoną suką Lynnete, nie tylko udało jej się przeżyć ale także zachować duszę. *One były piękne.*

Angie naprawdę miała świetny gust, niesamowitych przyjaciół, i żadnych złudzeń co do swojej osoby. Ani co do innych ludzi, żeby być szczerą.

- To bardzo miłe z Twojej strony.
- Wcale nie. - kontynuował pocieranie jej włosów między palcami, do momentu aż jego ręka zatrzymała się koło jej policzka.

Uwięził ją pomiędzy komodą i jej włosami w jego ręce. Musiała się pochylić, aby móc na niego spojrzeć. Ten burak górował nad nią. Był naprawdę duży. Ogromny. Tak wysoki jak Conall. Tylko troszkę szczuplejszy.

Oczyściła gardło, starając się zachować pseudo-spokój. Oczywiście wcale nie czuła się spokojnie. Ale nie czuła się też wystraszona. Nie wiedział jak się czuła. Poza paniką i coraz większą wilgocią pomiędzy nogami. Co naprawdę niewielu facetom udało się uzyskać bez użycia rąk czy ust i wiadomych części ich ciał. I ten dźwięk. Co to kurwa za dźwięk?

*Tump. Tump. Tump.*

*Za każdym razem jak dotykał jej włosów, słyszała ten dźwięk.*



*O boże. To była ona! Ten głuchy odgłos pochodził z pomiędzy jej nóg. Czy to w ogóle możliwe, że jej łechtaczka wydawała tak głośno dźwięki, uderzając o jej majteczki? I czy burak mógł ją usłyszeć?! To mogłoby być naprawdę zawstydzające.*

- Słuchaj Buraku – patrzyła wszędzie tylko nie na niego, ale on się nie odsunął i wyglądało na to, że nie ma zamiaru wypuścić jej włosów. - Jeżeli mam tu zostać, może powinniśmy sobie wyjaśnić kilka rzeczy.

Pochylił się nagle. Zacieśniając uścisk na jej włosach. Było to boskie uczucie.

Przyłożył swój nos do jej szyi. *Czy on mnie obwąchuje?* - Co dokładnie chcesz wyjaśnić,

Cukiereczku?

- Po pierwsze przestań mnie wąchać!
- Przepraszam, Tylko... - znowu pociągnął nosem – Pachniesz tak dobrze, że mógłbym...
- Nie waż się tego mówić
- ... cię polizać.

I wtedy to zrobił. Polizał żyłę na jej szyi. Jego język był ciepły i suchy, pociągnął jej skórę na szyi, podrażniając ją.

Prawie tam upadła. Dokładnie do jego wielkich stóp. Ale w tym samym momencie wrócił jej rozsądek. I zrobiła jedyna rzecz jaka przyszyła jej do głowy. Podniosła kolano, celując w jego jaja. Ale popierdoleniec ruszał się jak błyskawica. Złapał jej kolano, zanim nawet go dotknęła. Jego ręka przesunęła się dookoła i w górę, unosząc jej nogę. Przycisnął swoje ciało do niej, ciasno opasując się jej nogą w pasie.

Zrobił to tak szybko, że nie wiedziała co się dzieje, do czasu aż przycisnął jej ciało do komody, a drewno uderzyło o ścianę.

*Tump. Tump. Tump.*

\*\*\*

Wiedział, że musi przestać. Wiedział, że musi się wycofać, pozwolić jej się spakować czy rozpakować, czy też cokolwiek co planowała zrobić przed jego przyjściem. Wyjdzie wtedy na zewnątrz jako tygrys i zabije pierwszą rzecz jaka, nieszczęśliwie, wejdzie mu w drogę. Miejmy nadzieję, że będzie to jeden z jego braci.

Ale nie mógł. Nie mógł od niej odejść. Nigdy nie spotkał takiej kobiety. Sprawiała, że czuł się znowu taki...dziki. Był pozbawiony jakiegokolwiek kontroli nad sobą, przynajmniej w standardach jego rodziny. Ale ona naprawdę, pachniała bosko. A smakowała jeszcze lepiej.

Niech szlak trafi jego braci! Dlaczego sprowadzili do jego domu tą wredną i bezczelną dupeczkę. Jeszcze wczoraj jego życie było w porządku. Spokojne. Proste. Z jakimś przypadkowo

upolowanym łosiem.

Za to teraz, był ponad 10 kawałków w plecy, miał wielkiego guza na czole i przyszpilał jakąś zupełnie obcą kobietę do mebli, przyciskając swoją cholernie twardą erekcją do jej niesamowicie gorącego krocza. I boże, ale czuł się z tym cudownie.

Jej ręce były nadal pokryte zadrapaniami z poprzedniego dnia, złapały jego T-shirt. Ale zamiast przyciągnąć go do pocałunku, który desperacko chciał wycisnąć na jej ustach, odepchnęły go.

– Odepnij się ode mnie!

Natychmiast ja wypuścił. Nie chciał, ale nigdy w swoim życiu nie zmusił kobiety do niczego wbrew jej woli – a zmuszenie siostry do jedzenia błota się nie liczy – więc teraz także nie miał zamiaru zaczynać.

Jak kot złapany w pułapkę, zasyczała na niego. - Nigdy nie waż się położyć swoich pieprzonych łap na mnie. Nie cierpię być dotykana.

- Naprawdę? Ponieważ pachniesz tak, jakbyś nie miała nic naprzeciwno.

\*\*\*

*Pieprzone, skurwysyńskie zmiennokształtne.* Na tyle na ile Angie wiedziała... oszukiwali.

Mogli wyczuć strach, panikę, ból, a teraz pożądanie sprawiło, że nie mogła wyłgać swojego latynoskiego tyłka z tej sytuacji.

I ku jej rosnącemu gniewowi, on miał rację. Nie miała nic naprzeciwno. Pierwszy raz w życiu. Nie przeszkadzało jej bycie przyciśniętą do tego zwariowanego Buraka. Wariata, który sprawił, że czuła się tak, jakby nie uprawiała seksy od tysiąca lat ..., a to miałyby być jej ostatnia szansa.

Seks z nim nie stanowiłby problemu. Problemem był jej brak kontroli. I mogła to zobaczyć w jego oczach. Nigdy nie byłaby zdolna go kontrolować. Powiedzieć mu co ma robić i zmusić go do słuchania jej. Jego bracia byli znacznie łatwiejsi. Kilka komplementów, kilka spojrzeń spod rzęs i poszliby za nią na koniec świata. Ale nie on.

To nie był jakiś wielki kiciuś, którego mogłaby prowadzić, trzymając za fiuta. Ten tu, był wielkim, złym, pożerającym kobiety tygrysem. I lepiej będzie jeżeli utrzyma swoje nogi razem, a ciało z dala od pokus.

Kontrolowanie facetów i seksu było jedyną rzeczą z jakiej nie miała zamiaru zrezygnować dla tego dupka.

Obojętnie jak bardzo chciała, żeby popchnął ją na czworaka i pieprzył od tyłu.

– Musisz iść. - Odepchnęła się od komody.

Jego oczy zwężyły się, na jej zimne i brutalne stwierdzenie. Zaczęła zbierać z podłogi rozrzucone ciuchy, i wkładać je delikatnie do szuflad.

– Więc tak to ma wyglądać, tak?

Spojrzała na niego przez ramię. - Jak?

Pokręcił głową – Wiesz Cukiereczku. Teraz będziesz udawać, że to co się przed chwilą stało, wcale się nie wydarzyło. I że wcale nie czuliśmy tego, co czuliśmy. No cóż, to twoja sprawa. - Otworzył drzwi. - Ale obydwójce wiemy, że sama okłamujesz swój piękny tyłeczek.

Wyszedł. Cicho zamykając za sobą drzwi.

Popatrzyła w dół, na swoje dłonie. Okropnie się trzęsły. Ale nie ze strachu. Nie bała się go.

W ogóle.

I pierwszy raz w swoim życiu, żałowała że nie lubi być dotykana.